

JOANNA ELŻBIETA KABALA

Rozmowa Aleksandry Grzonkowskiej i Marioli Balińskiej z Joanną Kabalą

Nagranie online

Zapis audio oraz transkrypcja

Muzyka

Joanna Kabala: Naprawdę miło mi słuchać i widzieć młodych ludzi z tak ogromnym zainteresowaniem... W takim momencie myśmy się zorientowali, że faktycznie coś się wtedy w Gdańsku w tamtym czasie wydarzyło. Natomiast...no my byliśmy zupełnie...jak to było wtedy nazywane? Trzecim obiegiem, tak? Bo zawsze poza wszelkimi rejestrami...Więc bardzo niewiele, w gruncie rzeczy, rzetelnych materiałów przetrwało...A, do tego jeszcze doszły niesnaski w towarzystwie i w ogóle tam po prostu eliminacje na poziomie galeryjnym, że tak powiem...W każdym razie ta historia, w sporym stopniu, rzeczywiście nie jest zbadana, opisana poprawnie...Myśmy wtedy nie mieli przecież Internetu. Telefonów nie mieliśmy, żeby się komunikować. To nie było takie oczywiste, że się wszędzie robiło zdjęcia. Myśmy się starali to robić, ale nie...tych materiałów znowu tak dużo nie przetrwało. Ale trochę jest! Trochę jest! Tylko, że to w pewnym chaosie...Ja może muszę Ci wyjaśnić, bo Ola nas połączyła właśnie w związku z CUKTem (Centralny Urząd Kultury Technicznej), tak? Bardzo dobrze, bardzo się cieszę, jeśli się tym tematem zajmujesz, natomiast muszę dokładnie wyjaśnić, jak to wyglądało. Konkretnie to chodzi o Andrzeja Awsieja i o mnie w tym momencie. I myśmy rzeczywiście współpracowali z chłopakami z CUKTu. A w zasadzie od samego początku, to znaczy przed tym nawet jeszcze...I wspominałaś, że w pewnym momencie pojawił się Popek. On się wtedy pojawił znowu, ponieważ na samym początku, to był właśnie Adam Popek – on tam w akademiku, gdzieś tam ponad Galerią Wyspa miał takie pomieszczenie.

Mariola Balińska: Tak, tak.

J.K.: ... gdzie nagrywał muzykę. I myśmy się tam spotykali w czasie, kiedy Popek jeszcze nazywał to swoje przedsięwzięcie „NTSC”.

M.B.: Tak, to właśnie to miejsce, które mam tak nawet zanotowane.

J.K.: W każdym razie to był taki sam początek, czyli jeszcze tak przed Fortami, można tak powiedzieć.

M.B.: Tak, tak, tak.

J.K.: Myśmy współpracowali niejako z rozpędu, bo się znaliśmy wszyscy...znaczy wszyscy...konkretnie Popek, Jurkowski. Kto tam jeszcze był? Nie pamiętam teraz tak dokładnie, ale może sobie później przypomnę. Znaliśmy się z uczelni, znaliśmy się z Tot-Artu, oni oczywiście też przychodzili do C14, także myśmy się znali i to był jakiś taki kolejny projekt, który ktoś z tej naszej grupy realizował i my byliśmy...byliśmy tam z Andrzejem, od samego początku. Nawet potem, jak Wyrzykowski zrobił pierwszą stronę w Internecie na temat CUKTu, to dawno, dawno temu było...Mi się wydaje, że ta strona już dawno nie istnieje.

Ale w jakiś taki mały link nas wpisał z Andrzejem jako „Officials CUKT”, czy coś takiego. Potem to w ogóle upadło i słuch o nas kompletnie zaginął, natomiast udział nasz był na samym początku i potem, w stosunku do tego, co się później wydarzyło, może niewielki, ale, na przykład, właśnie te ikoniczne zdjęcia „Grubego” (Mikołaj Jurkowski) z młotami do akcji na prezydenta, to Andrzej wykonał, bo tam nad grafikami, animacjami pracowaliśmy razem. Zrobiliśmy...to około godzinna taśma jest z animacjami, które były puszczone na Fortach na tej akcji „Gruby na prezydenta”, ale potem też po prostu na którejś tam z akcji...

M.B.: Czyli godzinę trwają te animacje, tak?

J.K.: To jakoś tak, tak

Muzyka

J.K.: Ja muszę do tego dotrzeć i sprawdzić dokładnie. Druga jeszcze jest taśma „Nanotechno”, bo ona właśnie eksplorowała to zagadnienie...W każdym razie...bo to taśma taka, która powstała druga po „Chałupniczej Rzeczywistości Wirtualnej”, ale ona była właśnie z przeznaczeniem na telebimy na Forty i tam leciała. No i, także praktycznie są to dwie taśmy animacji. I jedna sesja zdjęciowa, aha, i jedna konkretnie na „Sołdku”...

M.B.: Na „Sołdku”, tak.

J.K.: Ale jest też kilka tych zdjęć, które Andrzej robił, żeby potem z nim zrobić grafiki „Grubego”. A tych zdjęć jest trochę...No i potem trochę zdjęć towarzyskich takich, które mogą się przydać, bo są po prostu atrakcyjne wizualnie.

M.B.: No na pewno to jest cały kontekst tego zdarzenia... Czyli to są zdjęcia – te towarzyskie – one są z Sylwestra, tak? Dobrze zrozumiałam? Z Sylwestra z Anią Nizio, tak?

J.K.: Tak, tylko one nie są robione na Fortach, one są w prywatnym mieszkaniu – myśmy się gdzieś tam spotkali... ja nie pamiętam nawet... Aha! Chyba u Adama Gajdy... Wiesz co, nie pamiętam dokładnie. Ja jak popatrzę, to sobie przypomnę. Przepraszam, to takie czasy dość odległe, nie? (śmiech) Ale tak, więc to jest kwestia tylko dotarcia do tych materiałów.

No i jeśli chodzi o CUKT... co ja mogę jeszcze powiedzieć? No wielu osób z tych, którzy później brali udział w tych najbardziej znanych akcjach CUKTu – to ja z kolei nawet nie znam, powiedzmy sobie szczerze, bo po prostu już kiedy myśmy wyjechali, to był początek 1996 roku. Tam stale dochodzili nowi ludzie. Natomiast dla mnie to nie jest nic dziwnego, bo taką samą sytuację mieliśmy w Tot-Arcie – ktoś tam kiedyś policzył, że w Tot-Arcie brało udział do stu osób w akcjach i po latach tam też słyszę różne nazwiska, których po prostu nie znam, bo to zjawisko tam obejmowało sporą grupę ludzi przez dłuższy czas. No i po prostu tak to jest, nie? Natomiast bym się tym tak bardzo nie przejmowała i nie stresowała, nie? To jest coś takiego... Ja przypuszczam, że jak będziesz rozmawiać z Wyrzykowskim i wspomnisz mu, że ja się pojawię – nie powinien się zdziwić – może nawet mógłby się zastanowić, czy byśmy, czy nie powinniśmy czegoś wspólnie wykonać na rzecz waszej wystawy...

Tak i ja pracuję od jakiegoś czasu nad różnymi kolejnymi tematami, więc kilka powstało tych filmów – myśmy je z Andrzejem nazwali „diaporamiczne”, ponieważ one były głównie oparte o zdjęcia, między innymi właśnie to wspomnienie o Witosławie...

M.B.: Tak, tak.

J.K.: Tych materiałów było bardzo niewiele – to były głównie zdjęcia, a następne w ogóle się tylko ze zdjęć składały. Także ja mam tutaj całą produkcję w tym kierunku nastawioną. Tak, jak do tej pory się nie dorobiłam takiego rzetelnego życiorysu, jakiegoś porządku chronologicznego, to od czasu do czasu po prostu jestem w stanie się skonsultować... Mi się od razu ujawnił następny filmik diaporamiczny – tym razem o CUKTcie.

I myśmy właśnie przygotowali wielkoformatowy wydruk, on był taki specyficzny, bo z tych czterech ekranów. Ale to, co ja mogę zagwarantować, że zawsze przy produkcji takiego filmu powstaje masa materiału, zawsze można myśleć o jakimś wielkoformatowym wydruku po prostu klatki z ekranu. To często jest w ogóle nieprzewidywalnym przez komputer

wygenerowanym obrazem, bo jak się do tego powrzuca tych obrazów dużo i jeszcze podpisów, to nigdy do końca nie wiadomo, co z tego wyjdzie. Natomiast jest ta gwarancja, że będzie coś ciekawego. (śmiech)

To był czas, kiedy po prostu nikt nie miał żadnych pieniędzy nigdy, a takie rzeczy, jak materiały czyli dobrej jakości negatyw – to wszystko kosztowało. I ten negatyw wtedy kupił Wyrzykowski, nazwał się producentem i po wykonaniu odbitek (śmiech) skonfiskował. A co się dalej wydarzyło, to nie wiem. W każdym razie on może mieć jeszcze ten negatyw, bo ja mam tylko...

M.B.: Odbitki?

J.K.: Ale zdjęcia i to w ogóle... W filmiku takim diaporamycznym, to akurat przypuszczam, że to może nawet więcej takiego vintage'owego charakteru dodać... Bym się nie obawiała tego. Natomiast gdyby Wyrzykowski miał jeszcze te negatywy, no to oczywiście poproszę...

No nie, no z Wyrzykowskim, to my bardzo dobrze się znaliśmy, on u nas bardzo często bywał i tak... no to długa znajomość. O jeny jak my się dobrze znamy. Przecież my się tak dobrze znamy. Słuchaj, nasi ojcowie – jego ojciec i mój ojciec – studiowali razem architekturę.

Muzyka

Aleksandra Grzonkowska: A słuchajcie, jak tak rozmawiamy, to jeszcze pojawiły mi się dwie rzeczy: „Chałupnicza Rzeczywistość Wirtualna” przecież, bo to też będą lata 90. i to, co robiliście...

J.K.: To jest 1993, tak.

A.G.: Tak. I słuchaj, Joanno, ja będę rozmawiała jakoś w przyszłym tygodniu, w środku tygodnia z Przemkiem Kryszkiem.

J.K.: Aha.

A.G.: I powiedz mi...

J.K.: Tak, pozdrów go i koniecznie muszę odzyskać kontakt, bo ja nie mam do niego żadnego e-maila ani nic.

A.G.: A ja go zaczęłam na Facebooku, to go poproszę o maila, to się wtedy z Tobą podzielę. I właśnie, jak bardzo on był zaangażowany w „Chałupniczą Rzeczywistość”?

J.K.: Aha. No wiesz, Kryszk... Ja nie pamiętam, jak myśmy się w ogóle poznali. Ja przypuszczam, że on zaczął przychodzić na akcje do Tot-Artu, zaczął z kimś rozmawiać, jak to Kryszk, i tak już po prostu zostało. I potem w pewnym momencie myśmy się dosyć przyjaźnili i on często przychodził do nas i kiedyś jak pracowaliśmy nad „Chałupniczą Rzeczywistością Wirtualną”, to on się pojawił. Moim zdaniem on wykonał taką animację, razem z Andrzejem, takiego pegaza. On miał przynajmniej jakąś wizję, żeby to wykonać, bo to była taka figurka częściowo w trójwymiarze, jeżeli dobrze pamiętam. Ja postaram się znaleźć ten fragment, to przy okazji skonsultujemy z Kryszkiem, czy ja dobrze pamiętam.

A.G.: Dobra.

J.K.: I po prostu kiedyś siedział i wykonał taką animację. A Andrzej zawsze bardzo skrupulatnie starał się nie pomijać nikogo, kto brał udział w jakiegokolwiek aktywności i tym sposobem ta informacja przetrwała. Tak, no Kryszk jeszcze z tą...Jak się ta jego dziewczyna czy żona...Mariola? Mi się wydaje, że ona Mariola miała na imię. Z Sopotu, takie kędzierzawe włosy, ona w pewnym momencie w Wyborczej pracowała...

Jak u nas bywali, to jak mieszkaliśmy na Oruni przed wyjazdem...czyli to tak musiał być najpóźniej '94, może nawet '93. I potem nam się niestety kontakt urwał. Od tego czasu ja z nim nie rozmawiałam.

Muzyka

A.G.: A Joasiu, a „vangdansk”?

J.K.: „vangdansk” to jest dopiero...to już jest...czekaj, który to? To już w zasadzie w 2002 powstał.

A.G.: A galeria... Wcześniej jeszcze Andrzej prowadził sam Galler vangdansk – taką stronę w sieci miał....

J.K.: Tak.

A.G.: To Spichlerz był i Spichrz, nie? Jako pierwsze były przeniesione tam. Czy miały być prezentowane we współpracy, czy coś takiego...

J.K.: Wiesz, to tam był jakiś wątek, bo Andrzej brał wtedy udział w wystawach u Marka i ja akurat wtedy zupełnie czym innym byłam zajęta, więc ja bym musiała sobie odświeżyć pamięć, ale Andrzej wtedy współpracował z Markiem, brał udział w tamtych wystawach i w sieci tą Galerię „vangdansk” prowadził. Wtedy on pisał jeszcze oddzielnie: „ van

Gdańsk”. A potem, od 2002, to było widać, że będziemy dalej znowu współpracować nad tymi projektami artystycznymi, jak nam budżet pójdzie. W każdym razie, wtedy założyliśmy „vangdanska” – pisanego razem, jako jedno słowo – i stronę, która, bardzo Was przepraszam, jak to się mówi po polsku – wołała o pomstę do nieba. (śmiech) To znaczy, ja po prostu nie mam czasu tym wszystkim razem się zająć, ale widzę, że tam radykalna zmiana jest potrzebna. Także na razie może nie wchodzić.

A.G.: Tak. (śmiech)

J.K.: Jak zrobię tam jako takie porządki...Ale kiedy to będzie?

Muzyka

J.K.: Tak... Ja wszelkiego typu dokumentacji, to mam trochę, tylko, że, nie będę ukrywać, że niestety w tym wszystkim panuje w tej chwili pewien chaos, bo ja mam taki problem, że... Ja żyłam przez wiele lat w błogiej nieświadomości. To znaczy nie, nie w nieświadomości, w takim poczuciu, że ja się nie muszę tym zajmować, bo Andrzej się tym zajmował, więc jakoś tak... To znaczy, ja z natury mam, że jestem nastawiona na to, żeby iść do przodu, więc patrzę w zasadzie głównie przed siebie. Za siebie oglądać się, to tak średnio chętnie, nie? Także ja, na przykład, wiedziałam tylko, że mamy stos jakichś walizek, walizeczek, gdzie są negatywy... i to wszystko, c o ja o tym wiedziałam, ale Andrzej miał w pamięci – co w której walizce jest. I w ogóle potem jeszcze po prostu... jakie to są negatywy.

I ja tak mówię, że z tego, co mam, to mogą być slajdy Totartalne, więc ja musiałam po prostu to przejrzeć, trochę tego znaleźć, się zorientować w tym, co jest. I tylko zobaczyłam, że po prostu mnie ta sytuacja przytłacza, jeżeli ja się nie zajmuję archiwum zawodowo na co dzień...

Muzyka

A.G.: Tym bardziej podejrzewam, że Wy macie trochę tych materiałów zebranych, prawda?

J.K.: To znaczy, jest tego trochę... Jeśli właśnie o zebrane, to one są tak... Jest tutaj...myśmy trochę wzięli ze sobą... Jest archiwum u mamy Andrzeja i są w tej chwili dwa miejsca pod Gdańskiem. A jeszcze trochę u mojej mamy jest. A poza tym, to tak luźno prace trochę rozproszone. Jak się pytasz, na przykład, o to z wystawy, w LOCie (studencka Galeria Włot) ... Ja tak sobie przypominam, że mam jedno zdjęcie... Drugie może być się dało zrobić, bo tą pracę podarowałam akurat pamiętam komu. A tak się zastanawiam... A co się stało z resztą?

Być może też komuś podarowałam, ale ja... Ja bardzo przepraszam, ja naprawdę po tylu latach... Nigdy nie przywiązywałam do tego wagi...

A.G.: A Koniu wszystko pamięta! Ja wszystko wiem od Konia! (śmiech)

J.K.: Co wiesz od Konia?

A.G.: O tej wystawie Twojej indywidualnej, bo on po prostu, jak ten Kadłubek, wszystko tam zapisał – taki kronikarz, że dzięki niemu teraz mogę Ciebie zapytać o Twoją wystawę indywidualną w Galerii Włot w '88. (śmiech)

J.K.: To była galeria studencka. To był styczeń '89, czyli to było pół roku przed dyplomem, z tego wynika.

A.G.: Tak. I to prowadził Gliszczyński i oni zawsze drukowali takie ekstra plakaty.

J.K.: Ja swój plakat robiłam sama.

A.G.: O!

J.K.: Tak. Ale on jest w koniczej książce opublikowany... z szablonu.

A.G.: Tak.

J.K.: Ja wtedy to szłam tropem, koniczym tropem totartalnym, radosnej twórczości – mi to odpowiadało, niektórym moim kolegom nie, ale (śmiech) ja bym się tym za bardzo nie przejmowała. Chociaż w tym sensie, no ja rozumiem, że oni byli bardzo cięci na wszelkie takie wątki, można powiedzieć, infantylne, nie? Natomiast, no jak mówię, po prostu postulat koniczy radosnej twórczości akurat do mnie bardzo przemawiał w tamtych czasach – uwolnienie się od wszelkiej ideologii i po prostu odczuwanie przyjemności z tego, co się wykonuje. A nie tam: walka, walka, po prostu non stop na akcję, po prostu non stop. (śmiech) Nie, dobrze, spokojnie! Ja chcę żyć!

Muzyka

A.G.: To jest jakby oczywiste, że pytamy o miejsce kobiet, rolę kobiet, gdzie były kobiety.

J.K.: No wiesz, no tam trzeba mieć dosyć sporą odporność, bo po prostu... No tak, no trzeba było się tam, w cudzysłowie, bić z tymi chłopakami. To znaczy, to bardziej były walki nie wręcz, ale na argumenty i słowa, to tak, to nie powiem, to tak. To trzeba było sobie rzeczywiście wywalczyć swoją... A zwłaszcza, jak się po prostu z takimi właśnie bezczelnymi, naiwnymi graficzkami wyskakiwało, jak ja co i rusz, nie? Jak patrzę na te

niektóre, to przesadziłam trochę. No, trzeba było się mocno skoncentrować, jakoś bardziej dorośle wypowiedzieć, w sensie, że te niektóre prace, te niektóre szablony z tamtych czasów, to rzeczywiście były takie jakby z jakiegoś kółka plastycznego, nie? (śmiej) Albo z przeznaczeniem dla dzieci jakby były.

A.G.: Chyba jesteś krytyczna mocno wobec siebie.

J.K.: No tak trzeba, nie? (śmiej) Tak się tworzy bardziej zaawansowane, bardziej świadome całości potem się tworzy. Chyba. No właśnie, bo chodzi o to, że jako dyplomowana artystka, ja mam w ogóle swoje projekty indywidualne.

A.G.: O!

J.K.: Mam, oczywiście, są porozpoczynane, niektóre nawet całkiem zaawansowane, tylko po prostu to wszystko zawsze gdzieś schodzi na plan drugi, bo pojawiać się zaczęły kolejne terminy, które wszystkie dotyczyły archiwum. Z jednej strony to w ogóle fajnie, bo dla mnie to jest też ciekawe, że ja mogę, na przykład, ludzi poznać, was mogę poznać... To jest dla mnie w sumie dość sensacyjne wydarzenie, biorąc pod uwagę perspektywę czasu i w ogóle okoliczności, jak się bardzo zmieniły, to to jest O.K.. Ale tak właśnie...no jakiś mam troszeczkę konflikt z tych archiwum, że ja nie jestem w stanie osobiście nadać tym pracom wysokiego priorytetu. To znaczy, ja nie mogę tego archiwum pokochać, tak jak Kocham swoje projekty, których nie mogę zrobić, bo czasu nie starcza. No w końcu zrobię, bo nie usiedzę spokojnie, ale no wiecie, jak to jest, jak czas pędzi potwornie, jak jest tego ciągle więcej i więcej.

Muzyka

A.G.: A Joanno, powiedz jeszcze, bo teraz sprowokowałaś to pytanie: nie miałaś nigdy problemu takiego, że zawsze występowałaś jakby w grupie, czyli Yo Als Jetzt, potem Tot-Art, potem „Chałupnicza”, itd., a nie myślałaś nigdy, żeby swoje prace prezentować jako Joanna Kabala po prostu, indywidualnie? Czy na to nie było przestrzeni, że była jakby taka intensywność tych działań grupowych, że nie starczało czasu?

J.K.: Wiesz, muszę Ci się przyznać, że ja dopiero niedawno zaczęłam się nad tym zastanawiać konkretnie, bo do tej pory, to po prostu życie miało tak fatalną dynamikę, a ja jeszcze przez to, że wymyśliłam sobie, że się będę dalej uczyć i potem jak dostałam prace związane raczej z tymi drugimi raczej studiami... To znaczy, to było powiązane wszystko, ale po prostu w ogóle odleciałam w innym kierunku, na bardzo wiele lat. Na tak wiele lat,

że już po prostu może niektórzy myśleli, że w ogóle odpadłam od zawodu. Ale to nie jest do końca prawda, z tym, że... Nie, ja w tamtych czasach, nawet nie wiem skąd się wzięła ta wystawa we „Wlocie”, w tym sensie, że to była wystawa indywidualna, tak? Nie mam do końca jasności, bo ja nie miałam wtedy jakoś takich dążeń... Może po prostu też ojciec trochę mnie tego nauczył, że... To znaczy, mój ojciec w ogóle pozytywnie myślał o mnie, o tym, co robię, ale nauczył mnie tego, że trzeba mieć do siebie dystans. Młody człowiek musi się najpierw czegoś nauczyć, musi nabrać czegoś, żeby potem mógł ludziom mówić. Także ja nie miałam takiego dążenia, że ja muszę gdzieś lecieć i coś pokazywać. Raczej bardziej byłam nastawiona na to, żeby się uczyć i to, że mogłam współpracować w tyłu zespołach, to mi to akurat odpowiadało. Ilość tych zespołów i w ogóle zakres tych prac był już wtedy przekraczający dosyć, momentami. To było przekraczające, nie? To już było tak na granicy po prostu, czy się zdąży zaliczyć ten rok czy po prostu się robi te prace społeczne. Ale nie, ja dopiero ostatnio tak trochę zreflektowałam na ten temat, że to, co zrobiłam w tamtych czasach, to nie jest wszystko, co mam do powiedzenia i że, de facto, mam tutaj parę segregatorów różnego typu: i na papierze i wirtualne prace, które są, absolutnie, moją indywidualną ekspresją i widzę, że to by się zebrało na wystawę indywidualną, ale to by trzeba nad tym popracować...

A.G.: A, to dobrze, notuję: „Joanna Kabala solo”.

Muzyka